

Dokąd Polacy jadą do pracy? To Niemcy są nam najbliżsi



Gdy Polak decyduje się na pracę za granicą, najczęściej wybiera Niemcy. Z badań CBOS wynika, że nieprzerwanie od 10 lat najwięcej zarobkowych emigrantów z naszego kraju wyjeżdża do bogatszego sąsiada z Zachodu. Szanse na znalezienie lepszej posady istotnie zwiększa znajomość języka.

Pod względem średniego miesięcznego wynagrodzenia Niemcy ze stawką 3,7 tys. euro plasują się w ścisłej czołówce państw Unii Europejskiej. I ten argument w połączeniu z położeniem w bezpośrednim sąsiedztwie obu państw pobudza Polaków do poszukiwania zatrudnienia w Niemczech.

- Niemiecki rynek pracy nadal jest atrakcyjny. Ostatnie statystyki wskazują, że w Niemczech zatrudnionych jest 44,3 mln ludzi, czyli blisko 700 tys. więcej niż przed rokiem. W tym samym okresie również ubyło 171 tys. bezrobotnych, których jest dziś ponad dwukrotnie mniej niż np. 10 lat temu. W samym sierpniu br. zatrudnienie zwiększyło się o 106 tys., w porównaniu do poprzedniego miesiąca - mówi Bartosz Grejner, analityk rynkowy Cinkciarz.pl.

- Jeżeli popatrzymy na ostatnie 10 lat, liczba pracowników płacących składkę społeczną w miejscu zatrudnienia wzrosła w Niemczech o 16,2 proc. Imponująco wręcz wyglądał w tym okresie wzrost zatrudnienia wśród obcokrajowców, gdyż wyniósł 75 proc. - dodaje ekspert.

Chcesz lepszą pracę? Naucz się języka

Statystyki z niemieckiego rynku pracy wiele mówią też o potrzebie znajomości języka. - Stopa zatrudnienia wśród imigrantów z podstawową znajomością niemieckiego wynosiła (wg danych Destatis) 52,3 proc. Wśród osób znających płynnie ten język odsetek wzrasta już do 77,3 proc. i zbliża się już do poziomu zatrudnienia obywateli Niemiec. Zależność poziomu zatrudnienia od stopnia znajomości języka jeszcze bardziej wyraźnie widać w danych statystycznych dotyczących kobiet. Znajomość podstaw niemieckiego gwarantuje pracę tylko 36,1 proc. imigrantek, natomiast

lepsza znajomość języka powoduje wzrost odsetka do 72,2 proc., czyli dokładnie dwukrotnie - wskazuje analityk.

Lepsza znajomość języka niemieckiego może istotnie zwiększać szanse na znalezienie bardziej intratnej posady. Imigranci znający tylko podstawy niemieckiego w 43 proc. dostają najniższe stanowiska pracy, a tylko 8,7 proc. z nich zajmuje te wymagające wysokich kwalifikacji zawodowych.

- Proporcje te mocno zmieniają się wraz ze wzrostem znajomości języka. Imigranci pierwszej generacji, mówiący płynnie po niemiecku, zajmują tylko w 14 proc. najniższe stanowiska, natomiast w 30 proc. te wysoce wykwalifikowane - przedstawia dane analityk rynkowy Cinkciarz.pl. I puentuje: - Chociaż zwykle przyjęło się, że posada zależy od umiejętności, wykształcenia i doświadczenia, to jednak brak znajomości języka może przekreślać szanse na satysfakcjonującą pracę, nawet jeśli pozostałe kryteria są spełnione.

Na Wyspy raz w życiu, do sąsiada razy kilka

Według Centrum Badań Opinii Społecznej w ub.r. aż 41 proc. spośród wszystkich pracujących za granicą Polaków zdecydowało się na Niemcy. Bywały jednak lata, gdy niemiecki rynek pracy przyciągał niemal połowę, a dokładnie 48 proc. z całej polskiej zarobkowej emigracji.

O ile nieprzerwanie od 10 lat pierwsze miejsce w zestawie najpopularniejszych kierunków pracowniczych wyjazdów zajmują Niemcy, o tyle drugie miejsce regularnie w tym okresie należy do Wielkiej Brytanii. Tam zarobki są jeszcze wyższe. Dodatkowo coraz więcej Polaków biegle posługuje się językiem angielskim. Wabi ich także wysoki standard życia na Wyspach. W ub.r. 23 proc. zarabiających za granicą Polaków odbierało pensję w funtach.

Z komunikatu CBOS oprócz procentowego udziału wynika jeszcze jedna, niezwykle istotna różnica między wyjazdami na saksy do Niemiec i Wielkiej Brytanii. Otóż do pracy za zachodnią granicę Polacy wybierają się kilka (4-5) razy w życiu. Do Anglii, Szkocji i Walii wyruszają z reguły tylko raz. I albo zostają tam na stałe, albo wracają i już najczęściej nie podejmują kolejnej próby zawodowego podboju Wysp.

31-letni Michał z Bolesławca, dziś marketingowiec w dużej firmie o globalnym zasięgu, kilka lat temu zdecydował się na emigrację do Londynu. Wytrzymał cztery miesiące. Twierdzi, że po tym doświadczeniu już na całe życie ma dość Anglii.

- Wyjechałem na przedłużone studenckie wakacje do Banbury w okolicach Oxfordu. Szukałem zajęcia poprzez agencję pracy już na miejscu. Mogłem codziennie pracować gdzie indziej, bo pracy było w bród, ale na ogół tylko taka, której miejscowi nie chcieli się podjąć, czyli np. czyszczenie linii produkcyjnej w fabryce pieczywa, albo w mroźni jako pakowacz bułek do hamburgerów. Tryb pracy: po 12 godzin sześć razy w tygodniu, na zmianę nocki oraz dniówki. Zarabiałem ok. 500-600 funtów tygodniowo. Nieźle. Za pierwszą tygodniówkę opłaciłem swój pokój na cały miesiąc i kupiłem sobie laptopa. Ale moje życie wyglądało wtedy tak: wracałem z pracy, kładłem się, słuchałem muzyki, patrzyłem w sufit i odliczałem dni do końca pobytu. Na nic więcej nie miałem siły. Większość Polaków mieszkała w szeregowych domkach, z maleńkimi 20-metrowymi podwórkami. Każdy taki dom miał po pięć-sześć pokoi i z reguły po 10 polskich mieszkańców. W

moim pokoju był tylko materac i żarówka na suficie. Ogólnie koszmar. Chyba podobnie czują się ludzie w więzieniu - opowiada.

Awans Holandii, debiut Czech

Na trzecie miejsce wśród najpopularniejszych kierunków zarobkowych wyjazdów przebiła się Holandia. W ub.r. dawała zatrudnienie jednej piątej pracujących za granicą Polaków. Jeszcze kilka lat temu nasi rodacy ponad holenderski rynek pracy stawiali włoski.

W 2011 r., 11 proc. polskich emigrantów zarobkowało we Włoszech, w minionym roku już tylko 5 proc. Nieco większym zainteresowaniem Polacy darzyli posady w Belgii i Irlandii, a porównywalnym Stany Zjednoczone oraz Czechy, które w 2016 r. pierwszy raz zajęły miejsce na liście krajów wybieranych przez polskich pracowników.

Wprawdzie czeskie firmy nie płacą tak dobrze, jak np. niemieckie, ale przekonująco działają inne argumenty: stabilny rynek pracy, bezpieczne państwo, opieka medyczna na wysokim poziomie, rekordowo niskie bezrobocie w Czechach. Nie bez znaczenia pozostaje też kwestia bariery językowej, którą łatwo pokonać, gdy Polak i Czech wykażą dobrą wolę, by się porozumieć.

Dlatego południowy kierunek zarobkowych wyjazdów może wkrótce zyskać o wiele więcej niż 5 proc. Już dziś zlokalizowane w Czechach fabryki - np. podzespołów samochodowych - publikują oferty zatrudnienia w języku polskim i w przygranicznych miejscowościach szukają ludzi chętnych do pracy.

Młodość nie zna granic

Po wejściu Polski do Unii Europejskiej (2004 r.) i otwarciu unijnych rynków znacznie zwiększyły się możliwości zdobycia legalnej posady za granicą. Wielu skorzystało, a temat zarobkowej emigracji stał się u nas wszechobecny.

Z sondażu CBOS wynika, że młodych Polaków nie trzeba przekonywać, by wyjeżdżali do Irlandii czy innych krajów. Blisko połowa (45. proc.) ludzi w wieku 18-24 lata nie odrzuca pomysłu zarobkowej emigracji, a 27 proc. otwarcie przyznaje, że zamierza starać się o posadę za granicą.

Młodzi mówią wprost, że w Europie najbardziej pociągające są zarobki. W przygranicznym mieście wielu Polaków codziennie przekracza granicę, aby pracować w sąsiednim Goerlitz. Tłumaczą, że warto poświęcić godzinę lub dwie na dotarcie do pracy, by w zamian zarobić trzy razy więcej niż w Polsce i po tym pozwalać sobie na urlopy, zakupy, restauracje, samochód.

Ponad dwa miliony na obczyźnie

Gdy CBOS zapytał "z jakiego powodu zamierzasz szukać pracy za granicą?", ankietowani odpowiadali: niskie zarobki w Polsce - 62 proc., zdobycie nowych doświadczeń i poznanie świata - 12 proc., brak pracy w Polsce - 11 proc., chęć zdobycia zawodowego doświadczenia za granicą - 10 proc., dołączenie do rodziny lub kogoś bliskiego - 2 proc.

O jakiej skali zjawiska mówimy? Wg danych Głównego Urzędu Statystycznego w 2015 r, ok. 2,4 mln żyło poza granicami naszego kraju. Najwięcej w Wielkiej Brytanii - 720 tys., nieco mniej w Niemczech - 655 tys., po tym różnica robiła się już przepastna: 112 tys. w Holandii, 111 tys. w Irlandii i 94 tys. we Włoszech, 84 tys. w Norwegii.

Z tymi danymi polemizowała publikacja "Dziennika Gazety Prawnej", obliczając na bazie raportu proboszczów wszystkich polskich parafii, polską emigrację na 2,6 mln obywateli. - Danych nie można porównywać, bo metodologia jest różna. GUS stara się określić, kto przebywa za granicą powyżej trzech miesięcy, tutaj takiego kryterium nie było - skomentował dr Piotr Szukalski, demograf z Uniwersytetu Łódzkiego, na łamach dziennika.

Z badań CBOS można wywnioskować, że ogromna większość z 2,3-2,6 mln to ludzie młodzi. Polacy powyżej 55. roku życia niemal w ogóle nie kwapią się, by wyjeżdżać z Polski w poszukiwaniu zatrudnienia w innym kraju.